

Aleksandra Grotowska

"O czym się nawet myśleć nie chce, a jednak trzeba o tym mówić" : o dziełach Gabrieli Zapolskiej i ich recepcji w środowisku współczesnym
autorce

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 15, 253-266

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Aleksandra Grotowska

O czym się nawet myśleć nie chce, a jednak trzeba o tym mówić. O dziełach Gabrieli Zapolskiej i ich recepcji w środowisku współczesnym autorce

Sto dwadzieścia lat temu „być kobietą” znaczyło zupełnie co innego niż w naszych czasach. W 1889 roku Gabriela Zapolska pisała: „Matką–żoną będziesz, choćbyś dziesięć rozpraw z chwałą i swadą wypowiedziała! Matką–żoną być musisz, bo inaczej jak gałąź bezużyteczną odtrąca cię ze społeczeństwa!”¹. Te mocne słowa straciły nieco na aktualności. Samotne kobiety coraz rzadziej spotykają się z ostracyzmem społecznym, a jeśli nawet doznają nieprzyjemności, to nieporównywalnych z tym, co przeżywały ich prekursorki sprzed lat. Zapolska opisywała ich losy z ogromnym zaangażowaniem. Mimo że oficjalnie odcinała się od ideologii feministycznej, *de facto* podwójnie działała na korzyść ruchu emancypacyjnego. Po pierwsze: jej twórczość dotyczyła najczęściej dyskryminacji kobiet i stanowiła wyraz niezgody na społeczne *status quo*, przelamywała tabu i zmuszała społeczeństwo do debaty publicznej na temat drażliwych zagadnień, po drugie: Zapolska była jedną z pierwszych artystek polskich, wyraźnie łamiących konwencje społeczne w życiu prywatnym. Jej credo życiowe: „Kobietą jestem i tylko kobietą chcę zostać do zgonu”². brzmi tak naprawdę dwuznacznie: Zapolska sugeruje, że nie chce, nie ma potrzeby sięgać po męskie przywileje, jednocześnie podkreśla, że w ogóle nie są jej potrzebne, ponieważ czuje się wystarczająco dumna z bycia kobietą. Na pewno nie reprezentuje, wygłaszając takie motto, kobiecości uciśnionej, zniewolonej, a raczej silną, zwycięską. Jej promiskuityzm, który obecnie byłby nazwany „monogamią seryjną”, musiał wywoływać kontrowersje. Wszak u schyłku XIX wieku

¹ G. Zapolska, *W sprawie emancypacji*, „Kurier Warszawski” 1889, nr 104, s. 1–2.

² *Ibidem*.

na wszystkie kobiety nałożony był społeczny obowiązek wierności jednemu partnerowi, i takie kwestie jak poczucie własnej wartości, satysfakcja seksualna kobiety, jej porozumienie z partnerem czy potrzeby emocjonalne — właściwie nie były podnoszone. Powszechna dyskusja na temat zaspokajania kobiecych potrzeb dopiero się zaczynała. Jej pierwszymi zwiastunami były utwory takie jak *Madame Bovary* Gustawa Flauberta³. Zapolska, która w swoich dziełach, np. w powieści *Sezonowa miłość*, obnażyła smutny realizm pożycia małżeńskiego przeciętnej Polki, stała się wrogiem publicznym. Gdyby tylko opisywała znudzenie mężem–safandulą...

Ale ona sięgała bardzo chętnie po bardziej kontrowersyjne tematy. Cecylia Walewska w 1910 roku komentowała na łamach „Bluszczu”: „W bagno kompromisów, w barykadę przeżytków wali tęgim głosem Zapolska, idąc za głosem skrzywdzonych”⁴. Jak wspomniano, większość jej utworów dotyczy wszelkiej dyskryminacji. W swojej pierwszej głośnej powieści z 1885 roku *Kaśka Kariatyda*⁵ opisała „romans kuchenny”. Młoda sługa to, jak pisze autorka w *Przedmowie* do utworu:

kobieta [...] taka sama jak i Ty, droga czytelniczko, a ileż od Ciebie nieszczęśliwsza! [...] Upadek takiej kobiety ciągnie za sobą cały szereg nędz, a często i zbrodni. [...] Dlatego to podjęłam tę niewdzięczną pracę. [...] Ludzie małej inteligencji i jeszcze mniejszego serca [...] dziwią się, że kobiety nie wahają się odsłonić najstraszniejszej nędzy innych kobiet i zawołać wielkim głosem: „Patrzenie, w ten sposób konają istoty, za którymi gonicie, odbierając im krasę, młodość, a dając im za to nędzę i cierpienie” [K, 6].

Pisząc przedmowę do wydania książkowego, Zapolska znalazła już recenzje powieści, publikowanej cyklicznie w „Dzienniku Polskim” i „Przeglądzie Tygodniowym”. Do nieprzyjemnego rozgłosu była już w pewnym stopniu przyzwyczajona. Miała wtedy za sobą głośny proces z Aleksandrem Świętochowskim i Janem Popławskim o zniesławienie i plagiat. Teodor Jeske-Choiński na łamach „Niwy” w 1887 roku pisał o niej:

³ Kontrowersyjnej powieści Flauberta, publikowanej w odcinkach w „*La Revue de Paris*” od października 1856 r., bardzo szybko zarzucono szerszenie nieprzyzwoitych treści. Zakończony uniewinnieniem proces, który odbył się w styczniu 1857 r., przysporzył utworowi popularności. Publikacja książkowa (kwiecień 1857 r.) stała się bestsellerem.

⁴ C. Walewska, *Zapolska w stosunku do sprawy kobiet*, „Bluszcz” 1910, nr 32, s. 342.

⁵ Cytaty z powieści Gabrieli Zapolskiej, jeśli nie zaznaczono inaczej, są lokalizowane według następujących wydań: *Kaśka Kariatyda*, w: *Dzieła wybrane*, t. 1, Kraków 1957; *Przedpiekle*, w: *Dzieła wybrane*, t. 2, Kraków 1957, *O czym się nie mówi*, Kraków 2002, *O czym się nawet myśleć nie chce*, w: *Dzieła wybrane*, t. 9, Kraków 1957; oznaczonych skrótami: *Kaśka Kariatyda* — K, *Przedpiekle* — P, *O czym się nie mówi* — O1, *O czym się nawet myśleć nie chce* — O2. Liczba po skrócie wskazuje numer strony.

Żaden z młodszych pisarzy nie narobił tyle wrzawy, ile Zapolska. [...] Była ona owym nieszczęsnym kamieniem, o który się Świętochowski potknął i runął po raz pierwszy, przez własnych zdeptany towarzyszy.

Jednocześnie krytyk rekapitułuje:

Mianowano [ją — dop. A. G.] naturalistką, a tymczasem jest ona dotąd tylko nowelistką, która lubi przedmioty wysoko podkasane, lubieżne, ordynaryjne. [...] Dziwny, jak na kobietę, gust⁶.

I to przede wszystkim o Jeske–Choińskim, Świętochowskim i Popławskim myślała Zapolska, pisząc w *Przedmowie do Kaśki Kariatydy*:

Wiem, że w oczach tych ludzi, którzy zwykli wyszukiwać we wszystkim kału i bezwstydu, nawet trup dziecka, zgłodzonego przez własną matkę, łaski nie znajdzie — ale o zdanie takich jednostek, które lubią prawdę nakręcać do swych upodobań, które [...] widzą tylko nagie ciało i zakrywają przed nim opasłe od rozpusty oczy — o zdanie takich ludzi nie dbam wcale⁷.

W *Kaście Kariatydy* Zapolska opisała losy pochodzącej ze wsi sieroty, która w mieście pracuje jako służąca. Poznaje cynicznego lowelasa — stróża kamienicy, który uwodzi ją, zdobywa przemocą, po czym porzuca. Ta historyjka byłaby nad wyraz banalna, gdyby nie jej ciąg dalszy. Tytułowa *Kariatyda* po awanturze z kochankiem trafia na posterunek policji, z tego powodu traci pracę. W czasie tułaczki po mieście zdaje sobie sprawę, że jest w ciąży.

Jak doszło do poczęcia tego dziecka? Zapolska nie szczędzi opisów. Kto jednak spodziewałby się pornografii, zawiedzie się srodze. Pierwszy kontakt miłosny Kaśki i Jana był właściwie gwałtem:

Kaśka tuli się do ściany, pragnąc, aby Jan [...] uwolnił [ją — dop. A. G.] od nowych razów i przekleństw. Ale rachuby zawodzą ją. [...] Uderzona gwałtownie w plecy, o mało nie upadła na mokre flizy chodnika. [...] Postąpił bliżej. Gdy wyciągnął rękę, natrafił na opór. Kaśka usunęła się na kolana, przybita moralnym i fizycznym cierpieniem. [...] Ciemności zalegały bramę, a Jan uczył nagle, jakby coś go przykuwało

⁶ T. Jeske–Choiński, *Typy i ideały pozytywnej beletrystyki polskiej*, „Niwa” 1887, nr 302, s. 128–131.

⁷ *Ibidem*.

do miejsca i kazało mu się zbliżyć do zmalretowanej przed chwilą dziewczyny. Gdy [...] porwał ją w swe ramiona, ona konwulsyjnie szarpnęła się jeszcze, jak zwierzę śmiertelnie ranione [K, 190–192].

Krystyna Kłosińska spostrzega, że według autorki *Kaśki Kariatydy* męska seksualność „poprzez gwałt objawia swą nie ludzką, ale zwierzęcą naturę”⁸. Widzimy, że naturalizm Zapolskiej wyraża się nie tylko w opisywaniu nędzy i brutalności, ale również poprzez zastosowanie typowej dla tego nurtu metaforyki. W jej utworach ludzie, kierowani animalistycznymi instynktami, bezwzględnie walczą o byt. Kaśka staje się ofiarą tej walki. Powieść jest właściwie opisem „zagryzania” słabszej jednostki przez agresywne i nieczule społeczeństwo.

A patrz, żebyś dziecka nie miała [...] — [tłumaczy bezdomnej Kaśce napotkana nędzarka — dop. A. G.] — to szczenię musiałabyś gdzie zadusić albo podrzucić, jak ja moje, bo w służbę cię z dzieciakiem nikt nie weźmie, a funduszków na mamkę nie masz. To najgorsza cholera i przez to my wszystkie idziemy na marne. [...] Każdy chłop łajdak, nawet szmaty ci nie zapłaci [...], turbacja na twoim łbie, a [inni — dop. A. G.] potem to jeszcze plują i na dziecko sobaczą [K, 264].

Jej słowa okazują się prorocze. Ciężarna Kaśka nigdzie nie może znaleźć nowego schronienia. Na bruk wyrzuca ją nawet proboszcz. Po licznych perypetiach Kaśka trafia do domu akuszerki Sznaglowej, która parała się nie tylko odbieraniem porodów czy wyszukiwaniem mamek. Głównym źródłem jej dochodów było prowadzenie nielegalnej „kliniki aborcyjnej”.

„Sznagiel — *Hebbame*”⁹ — to była cała jej rekomendacja.

Powoli ściągnęła do siebie znaczną klientelę i, jak ludzie opowiadali, zarabiała grube pieniądze. Ukrywała wstyd i hańbę ludzką, nie wahała się nigdy przed spełnieniem zbrodni — na prawo i lewo rozdawała zabójcze środki. [...] Niekiedy zjawiała się w jej domu jakaś stara, siwowłosa kobieta, chcąca swe dziecię uchronić od jawnych dowodów hańby. Sznaglowa wyporządkowała szybko jedną ze swych izdebek, a nocną porą wracała znów na Glinianki nieszczęśliwa matka, prowadząc ze sobą bladą i zropaczoną dziewczynę. Zostawiała ją na czas dłuż-

⁸ K. Kłosińska, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999, s. 164.

⁹ *Hebbame* (niem.) — akuszerka.

szy, a po upływie kilku miesięcy zabierała, aby ją później w mirtowym wieńcu i niepokalanej zasłonie dziewiczej oddać silnie wierzącemu mężczyźnie za żonę. Cała hańba i niedola kobieca, cały upadek kobiet i podłość mężczyzn, całe rozwiązanie komedii miłosnej mieściło się pod dachem tego domku, tonącego teraz w zieloności wiosennej. Kobieta o spokojnych, ciemnych oczach i gładko przeczesanych włosach rozsiewała stąd mord i zbrodnie, w nocy wysyłała tajemnicze pakuńki [zawinięte w szary papier martwe niemowlęta — dop. A. G.] pod fartuchem swej nieletniej córki, zabijała istoty żyjące w łonach swych matek, a czyniła to wszystko za stosowną opłatą, która miała stanowić posag jej własnych dzieci [K, 309].

Przypomnijmy — Zapolska pisała tę powieść sto dwadzieścia cztery lata temu. Opisywanie podobnych praktyk nawet obecnie mogłoby narazić autora na nieprzychylność recenzentów i czytelników. Niemniej, Zapolska odważnie, jak określiła Cecylia Walewska, „schodziła na dno nędz kobiecych coraz głębiej, w labirynt nieszczęść coraz mocniejszych, aż stanęła przed otchłanią bez wyjścia”¹⁰.

W czasach opisywanych przez Zapolską jedynym skutecznym i jednocześnie najbardziej akceptowanym społecznie sposobem kontroli urodzeń była całkowita abstynencja seksualna. Z kolei ryzyko stygmatyzacji (i jej konsekwencje) z powodu posiadania nieślubnego dziecka było o wiele większe niż teraz, groziło zupełnym wykluczeniem poza nawias społeczny bez możliwości rehabilitacji.

Można z całą pewnością stwierdzić, że Zapolska, pisząc *Kaszkę Kariatydę*, przyczyniła się do zmiany tej sytuacji. Jej książka wywołała skandal, przełamała tabu, a dzięki temu wpłynęła pozytywnie na obyczajowość. Współcześnie matki nieślubnych synów czy córek najczęściej w ogóle nie są dyskryminowane. Jednak, aby taki stan mógł zaistnieć, wiele lat temu musiała zacząć się rozmowa o problemie niechcianej ciąży. Zapolska rozpoczęła tę dysputę. Temat podjęli później — przede wszystkim — Stefan Żeromski i Irena Krzywicka. Należy zauważyć, że Zapolska jako pierwsza spośród pisarzy polskich zwróciła uwagę na obłudę, która doprowadzała do postawiania tak dramatycznych sytuacji jak zabicie noworodka. Hipokryzja społeczeństwa polegała tu na potępianiu za czyn karalny¹¹ zdesperowanej matki (znajdującej się w sytuacji, w której — chcąc nie chcąc — powinna była zostać bezdzietna), współwystępującym z zupełnym brakiem

¹⁰ C. Walewska, *Zapolska w stosunku do sprawy kobiet*, op. cit., s. 342.

¹¹ W *Kodeksie karnym...* Królestwa Polskiego w rozdziale XVI czytamy: „O spędzeniu płodu: Kobieta przedsiębiorca umyślnie jakiegokolwiek działanie, mające na celu spędzenie płodu lub sprawiąjące, iż dziecię przychodzi na świat nieżywe, staje się winną zbrodni. [...] Ulega karze ciężkiego więzienia od jednego roku do lat pięciu” (*Kodeks karny tymczasowo obowiązujący w Królestwie Polskim*, Warszawa 1917, s. 156–157).

potrzeby udzielenia jej pomocy w czasie ciąży lub po porodzie. Opisując otwarcie taki stan rzeczy, pisarka wywoływała sensację, zmuszając odbiorców do głębokich refleksji i przewartościowań moralnych. W finale *Kaśki Kariatydy* umiera nie tylko dziecko, ale i matka. Wydźwięk utworu jest wstrząsający.

Powieść, która powstawała tuż po napisaniu *Kaśki Kariatydy*, czyli *Przedpiekle*, była przyjmowana przez wydawców z dużo większą ostrożnością. Zapolska spodziewała się entuzjastycznego przyjęcia utworu przez Adama Wiślickiego i jego środowisko, jednak we wrześniu 1888 roku Witold Niemirycz, administrator „Przeglądu Tygodniowego”, odesłał autorce rękopis. Wiadomość o odrzuceniu powieści poruszyła Zapolską tak mocno, że targnęła się na życie. Odratowano ją, aczkolwiek próba otrucia się bardzo nadwyrężyła jej organizm. Depresja i niechęć do otoczenia spowodowały, że postanowiła definitywnie wyjechać do Paryża, zamiar zrealizowała. Życzliwy Zapolskiej Wiślicki zdecydował o publikacji *Przedpiekla*. Inicjalny odcinek ukazał się w pierwszym numerze „Przeglądu” z 1889 roku.

Cenzura carska bardzo szybko wstrzymała druk. Zapolska zaczęła starać się o publikację książkową, bez skutku. Po konsultacjach z Wiślickim postanowiła zmienić tytuł utworu na: *Przedpiekle. Powieść ze wspomnień pensjonarki galicyjskiej*, dzięki czemu uniknęła zarzutów kuratora warszawskiego okręgu naukowego, Aleksandra Apuchtina, o to, że szkaluje bezpodstawnie szkolnictwo carskie. Po tej zmianie powieść ukazywała się w *Przeglądzie* bez większych przeszkód, aczkolwiek — przyjęto ją z oburzeniem. „Kronika Rodzinna” zaliczyła *Przedpiekle* obok *Kaśki Kariatydy* do „najohydniejszych elukubracji, jakie wyszły kiedykolwiek spod niewieściego pióra. Oburzali się nawet niektórzy stali czytelnicy «Przeglądu Tygodniowego», zarzucając powieści niemoralność oraz cynizm, przechodzący wszelkie granice”¹².

Trzydziestoletnia Zapolska napisała *Przedpiekle* „Matkom — ku przestrodze”. Utwór jest w dużej mierze autobiograficzny, ponieważ pisząc go, autorka wykorzystwała własne doświadczenia z *Sacre Coeur* we Lwowie. Opowiada o haniebnych praktykach, stosowanych w zakładach dla dziewcząt, po to, aby rzekomo „wychowywać”, a w praktyce — wpędzać w choroby: anemię, anoreksję, gruźlicę, liczne nerwice. Dziewczynki, wychowujące się na pensji, żyły pozbawione macierzyńskiego ciepła i ojcowskiego wsparcia, czyli tego, co pozwoliłoby im rozwijać się we właściwy sposób. *Przedpiekle* to w dużej mierze opis tragedii niekochanych, niechcianych dzieci. Obraz, jaki w swojej powieści rysuje Zapolska, jest zatrważający. Tym bardziej, że — według pisarki — stanowi opis stanu, w jakim powszechnie znajdowały się młode kobiety. Lekarz ginekolog, współpracujący z pensją, wezwany do umierającej na suchoty piętnastolatki, mówi do przełożonej pensji:

¹² J. Czachowska, *Gabriela Zapolska*, Kraków 1966, s. 80.

Ten półtrup jest pani dziełem. [...] Dziewczę to ginie dla braku odpowiedniego pielęgnowania, jakiego słabe jej zdrowie domagało się od lat kilku. Wkroczyła ona w stan przejściowy, w ten stan, w którym z dziecka staje się kobieta — do przebycia jednak tych chwil sił jej zabrakło. [...] Co pani czynisz, aby dziewczęta ratować i ułatwić im ciężki kryzys rozwoju? [...] Od kilku lat badam ustrój galicyjskich pensjonatów i widzę z przerażeniem, co się w tych przedsiódkach piekła odbywa! Jeśli tak dalej pójdzie, toć chyba lepiej, żeby lud ludzki zaginął, niż dzieci w łonach takich matek poczęte mają wlec swój nędzny żywot — tworząc znów generację jeszcze bardziej skarłałą, jeszcze straszniej zwyrodniałą!¹³ [P, 153–154].

Wypowiedź na temat metody wychowywania dziewcząt, czyli kolejnego tabu, nie mogła przejść bez echa. W powieści *Przedpiekle* Zapolska napiętnowała fałszywe poczucie wstydu i bezmyślność. Naraziła się na ataki o szerzenie niemoralnych poglądów, twierdząc, że tylko wiedza może uchronić kolejne pokolenia. Bardzo zależało jej na zmianie losów kobiet i dzieci. W swoim utworze pisarka postulowała edukowanie kobiet nie tylko w kierunku przysłowiowej „praktycznej umiejętności władania sztydelkiem”, ale przede wszystkim — w dziedzinie biologii. Uważała, że „o tym, o czym każda kobieta pod grozą śmierci wiedzieć powinna [...] o tym nie mówicie jej wcale, bo skromność nie pozwala...” [P, 191]. A należy „mówić z nimi o wszystkim, mówić poważnie, odsłaniać tajemnice natury powoli, stopniowo, wskazując proces rozmnażania jako najdoskonalszy cud, a nie jako środek zadowolenia rozpusty. [...] Ciemny i hipokryzją odziany tłum woli widzieć swe córki konające z bólu przy pierwszym porodzie lub gnijące z raków, polipów, niż rozświetlić im w głowach i powiedzieć: «nie dla rozkoszy kobietą jesteś»” [P, 196–197].

A była to kwestia bardzo niechętnie poruszana wtedy we wszystkich zaborach. W 1884 roku nakładem wydawnictwa Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie ukazał się przekład niemieckiego bestsellera profesora doktora Karla Bocka *Budowa, życie i pielęgnowanie ciała ludzkiego — dla młodzieży*. Pomijając kwestię, że młodzieżą była tu w do-

¹³ Zapolska jest bardzo wiarygodna w tym, co opisuje. Zofia Kowerska w rozprawie pedagogicznej *O wychowaniu macierzyńskim*, za którą w 1881 roku dostała nagrodę specjalną czasopisma „Bluszcz” w podobnym tonie pisała o chorowitości kobiet: „Brak zdrowia nie pozwala kobietom wydawać na świat dzieci zdrowych. Wpływ bladaczki [anemii — dop. A. G.], którą wszystkie, z małymi wyjątkami, przechodzimy, fizjologowie uważają za niesłychanie zgubny dla rozwoju zarówno fizycznego, jak i umysłowego przyszłych pokoleń. [...] Niedokrwistość czyni z nas niedołężne, wrażliwe, do niczego istoty, odejmuje nam energię, wolę i siłę do pracy, pozwala naszym nerwom nad naszym całym organizmem brać górę, wreszcie, z ilości przeznaczzonego, osobistego szczęścia, wydziera nam część bardzo znaczną, bo na odczuwanie go nie mamy siły”. Zob. Z. Kowerska, *O wychowaniu macierzyńskim*, Warszawa 1881, s. 309.

mysle młodzież męska, należy odnotować, iż polska wersja językowa została mocno ocenowana. Hipolit Parasiwicz, tłumacz, pisał w słowie wstępnym: „Przełożyłem na język polski dzieło uczonego profesora i lekarza z pominięciem tylko kilku ustępów, w których autor [...] zajął stanowisko dla szkół nieodpowiednie”¹⁴. Dlatego daremnie szukać w polskim wydaniu jakiegokolwiek wzmianki na temat sposobu rozmnażania się człowieka, rozwoju płciowego kobiet i mężczyzn. A przecież młodzież, nawet w XIX wieku, nie była zupełnie naiwna, ani tym bardziej święta. Iza Moszczeńska w *Czego nie wiemy o naszych synach — fakta i cyfry dla użytku rodziców*, czyli publikacji przybliżającej wyniki ankiety przeprowadzonej w 1903 roku wśród 140 studentów Politechniki Warszawskiej, odnotowała: „Większość [ankietowanych — dop. A. G.] rozpoczęło życie płciowe pomiędzy 16 a 19 rokiem życia, a więc prawdopodobnie już za czasów szkolnych”¹⁵.

Znaczna różnica w stopniu uświadomienia seksualnego młodych mężczyzn i kobiet była jednym z najczęściej powracających motywów w utworach Zapolskiej. W powstałych w latach 1909–1913 powieściach *O czym się nie mówi* i *O czym się nawet myśleć nie chce* rozprawiła się z motywem podwójnej moralności. Napisała przejmujące utwory o prostytutce: pierwszy dotyczył romansu biuralisty z dziewczyną lekkich obyczajów, drugi opowiadał o rodzinie, w której mąż, korzystający z usług prostytutek, jak bohater *Upiorów* Henryka Ibsena, sprowadza na siebie, żonę i ich dziecko przekleństwo choroby wenerycznej. Dwa, zupełnie odmienne spojrzenia na ten sam problem stanowiły, jako całość, niezmiernie ważny głos w dyskusji o prawach kobiet. Pisząc powieść *O czym się nie mówi* Zapolska stwierdziła: „Pracowałam z całym zamiłowaniem, bo był to «luks» w mym zawodzie. Pisałam od razu na książkę, nie krępując się względami, obowiązującymi w razie pisania dla pisma, które każdemu wpada w rękę”¹⁶.

Fala komentarzy, która po publikacji powieści pojawiła się na łamach najpoczytniejszych czasopism, wiele mówi o obyczajowości Polaków tamtych lat. Kobiety, poza nielicznymi wyjątkami z reguły były zafascynowane utworem, mężczyźni nie zajęli wspólnego stanowiska. Jeske–Choiński, zaciekle antagonistą Zapolskiej, tym razem zwrócił uwagę na walory artystyczne oraz interesujące przesłanie, pierwszy raz nazywając Zapolską „utalentowaną”¹⁷. Z kolei Ignacy Dworaczek na łamach klerikalnego „Dziennika Powszechnego” odsądził Zapolską od czci i wiary, zarzucając jej szereg pornografii i zepsucia moralnego. Na łamach „Bluszczu” polemizowała z nim stała czytelniczka, Maria Kasprzycka:

¹⁴ K. Bock, *Budowa, życie i pielęgnowanie ciała ludzkiego — dla młodzieży*, Lwów 1884, s. 3.

¹⁵ I. Moszczeńska, *Czego nie wiemy o naszych synach — fakta i cyfry dla użytku rodziców*, Warszawa 1904, s. 42.

¹⁶ *Spod pióra. Gabriela Zapolska* [wywiad], „Tygodnik Ilustrowany”, 1909, nr 16, s. 322 (cyt. za: J. Czachowska, *op. cit.*, s. 416).

¹⁷ *Ibidem*.

Szanowny krytyk woła: gdzie wstyd niewieści, skromność dziewicza, uświęcenie przez Sakrament małżeństwa? Jak to? Więc są dwie skromności? Dwa wstydy na świecie? Jeden dla kobiet, drugi dla mężczyzn? Niech szanowny krytyk pokaże nam mężczyznę, któryby czystą duszę i czyste ciało przyniósł w darze swej młodej żonie — będziemy go obwozili po świecie jako białego kruka¹⁸.

Powieść Zapolskiej przywodzi na myśl opowiadanie Augusta Strindberga *Nagroda za cnotę*, opublikowane w 1884 roku w tomie *Historie małżeńskie*¹⁹. Szwedzki pisarz opisuje w nim historię młodego Teodora, który z powodu celibatu nabawia się poważnego rozstroju nerwowego, prowadzącego do śmierci. Bohater, zaprowadzony przez starszego brata do domu publicznego, przez nieśmiałość nie korzysta z usług prostytutek, ponadto zakochuje się platonicznie w jednej z nich. Opis tej sytuacji zajmuje Strindbergowi zaledwie trzy, cztery strony — Zapolska z motywu miłości do prostytutki uczyniła wiodący wątek jednej ze swoich najlepszych powieści. Warto jednak porównać fragmenty obu utworów. Strindberg pisze:

Miał lat piętnaście, wiek, kiedy człowiek cywilizowany dojrzewa i może dać życie przyszłemu pokoleniu, od czego powstrzymuje go niemożność wyżywienia dzieci. Stał więc na progu owej co najmniej dziesięcioletniej martyrologii, którą musi przejść młody człowiek w walce z wszechmocną naturą, zanim może pomyśleć o nabyciu praw do wypełniania jej nakazów²⁰.

Zapolska natomiast stwierdza:

Panna z dobrego domu nie pójdzie za mąż, gdy nie wie, że jej ognisko rodzinne nie składa się z tyłu i tyłu pokoi-pudełek, [...] z tyłu i tyłu dań mięsa, poduszonych i poklutych bydła... To wszystko nazywa się... ognisko rodzinne. To wszystko jej ma dostarczyć mężczyzna.

¹⁸ M. Kasprzycka, *Luźne uwagi o refleksjach p. I. Dworaczka na temat O czym się nie mówi Zapolskiej*, „Bluszcz” 1909, nr 42, s. 464.

¹⁹ „Niecały miesiąc po opublikowaniu pierwszej części *Historii małżeńskich* (21 października 1884 roku) Strindberg stanął przed sądem, oskarżony o bluźnierstwo przeciwko religii. Sprawa dotyczyła jednego zdania z zamieszczonego w cyklu opowiadania *Nagroda za cnotę*, w którym autor miał znieważać sakrament eucharystii. Był to jednak jedynie pretekst — w rzeczywistości powodem oskarżenia był nie tylko ten fragment, ale również znieważanie instytucji małżeństwa [...] Strindbergowi groziła kara 2 lat ciężkich robót, jednak ostatecznie w procesie zapadł wyrok uniewinniający. [...] W niektórych recenzjach zarzucano Strindbergowi, że *Historiami małżeńskimi* obraził swoją rodzinę”. Zob. http://pl.wikipedia.org/wiki/Historie_ma%C5%82%C5%9Benskie (stan z 24 maja 2009 r.).

²⁰ A. Strindberg, *Nagroda za cnotę*, tłum. Z. Łanowski, w: *idem, Miłość dziewcząt*, Warszawa 1971, s. 81.

Ona w zamian ofiarowuje mu w całej serii grymasów — rozkosz bardzo wåtpliwą i komiczne często ciepłko domowe... [O1, 36].

Zapolska zwróciła uwagę na to, że na wzorowe wypełnianie obowiązków względem społeczeństwa mogły sobie pozwolić wyłącznie osoby dobrze sytuowane. Zarówno ubodzy mężczyźni, jak i żyjące w nędzy kobiety byli z góry i nieodwołalnie skazani na życie poza nawiasem społecznym. Zaniedbane dziecko stawało się ofiarą zbiorowego gwałtu równie źle wychowywanych wyrostków (wspomnienie gwałtu pastuchów na dziesięcioletniej głównej bohaterce, Frani, stanowi jeden z najbardziej drastycznych momentów utworu); młoda, biedna, przymierająca głodem dziewczyna, niemogąca zarobić na swoje utrzymanie w żaden inny sposób, oddawała się w zamian za pieniądze lub chociaż jedzenie, z kolei mężczyzna, zarabiający zbyt mało, aby mógł ubiegać się o czyjąś rękę, szukał „ciepłki kobiecego” u kobiet upadłych... I w ten sposób błędne koło zamykało się. Nędza fizyczna sprawiała, że nędza moralna zataczała coraz szersze kręgi. Henryk Galle, komentując powieść, napisał: „Zapolska podnosi prostytutkę do godności kobiety”²¹. Hanna Zahorska porównała pisarkę do Fiodora Dostojewskiego, twierdząc, że tak samo jak on „dopatruje się cnoty i piękna” w osobach zajmujących się „hańbiącym procederem”²².

Przypomnijmy publikację Izy Moszczeńskiej *Czego nie wiemy o naszych synach*. Autorka stwierdza tam wprost: „Większość prostitutek rekrutuje się spomiędzy służących, małoletnich i sierot. Wynika stąd wniosek, że osobista zależność, niedojrzałość, nieświadomość i bezbronność, to warunki dla kobiet najzgubniejsze”²³.

Ale Zapolska nie byłaby sobą, gdyby tematu prostytucji nie poruszyła dodatkowo z zupełnie innego punktu widzenia. Kazimiera Bujwidowa, jedna z nielicznych kobiet źle oceniających w recenzjach *O czym się nie mówi*, sugerowała, że: „powieść jest moralnie szkodliwa”, ponieważ według autorki: „dopiero w prostytutkach znaleźć można «duszę», której nie ma w pannach z tak zwanych «dobrych domów»”²⁴. Dlatego w powieści *O czym się nawet myśleć nie chce*, którą Zapolska uważała za swoje *opus magnum*, czytamy o pannie z dobrego domu, która zgodnie z wymaganiami epoki miała „głowę, dwoje rąk i nic więcej”²⁵, była wcieleniem niewinności i delikatności, a mimo to — zapadła na rzeżączkę, urodziła chore dziecko i przeżyła największą tragedię swojego życia — śmierć ukochanej córeczki.

Opis przeżyć młodej kobiety stanowi swoiste przypomnienie losów Zapolskiej. Pisarka przeżyła śmierć własnego dziecka i najprawdopodobniej nigdy nie udało jej

²¹ J. Czachowska, *Gabriela Zapolska, op. cit.*, s. 417.

²² H. Zahorska, *Gabriela Zapolska. Uwagi o twórczości*, „Bluszcz” 1922, nr 4, s. 30.

²³ I. Moszczeńska, *Czego nie wiemy o naszych synach...*, *op. cit.*, s. 7.

²⁴ Cyt. za: J. Czachowska, *Gabriela Zapolska, op. cit.*, s. 418.

²⁵ *Kronika kobiet*, red. zespół pod kierunkiem M. B. Michalika, Warszawa 1993, s. 397.

się otrząsnąć z tej traumy. Uważała *O czym się nawet myśleć nie chce* za książkę „pisaną spod serca, z własnych dziejów, z własnej duszy”²⁶. W liście do Wilhelma Feldmana opowiadała:

Wszak gdy miałam lat 18, zapadłam sama w takie bagno, dowiedziałam się o bagnie i kładłam lód na oczy stojącego u progu ślepoty dziecka. [...] To jest rzecz pisana przeze mnie tak, że mdlałam sama ze wzruszenia i wytężenia nerwów. Proszę mi wierzyć, że jest to rzecz niezwykła, zrodzona z jednego tchnienia, z najgłębszych bólów, jakie w życiu przeżyłam i przeczułam²⁷.

W większości recenzji utwór uznano za tendencyjny, przepojony nienawiścią do mężczyzn. Henryk Galle w artykule zatytułowanym zwięźle: *Powieść z dziedziny życia płciowego. „O czym się nawet myśleć nie chce” Gabrieli Zapolskiej. Klinika chorób wenerycznych czy dzieło sztuki?* informował czytelników „Kroniki literackiej”, że:

temat i cel utworu, jakim jest pouczenie o fatalnych skutkach braku uświadomienia płciowego, nadają się jedynie do specjalnych broszur, a nie do powieści, która rozbudza niezdrową ciekawość. [...] Powieść *O czym się nie mówi* była, bądź co bądź, poezją nierządu, powieść *O czym się nawet myśleć nie chce* jest tylko nierządem²⁸.

Jednak znalazły się głosy poparcia. Józef Kotarbiński w „Tygodniku Ilustrowanym” pisał:

Przyznać należy, że autorka podjęty temat traktuje z przekonaniem, ze śmiałością protestu, broniąc zawsze kobiety jako ofiary życia i świata, a zwłaszcza — męskiego egoizmu. [...] Pasja pani Zapolskiej, mimo jednostronnego pesymizmu, jest siłą zniewalającą czytelnika²⁹.

Cóż więc stanowiło istotę tej powieści, skoro wywoływała tak skrajne opinie? Otóż, w żadnym innym utworze Zapolskiej główny bohater męski nie był aż tak odczłowieczony i nieczuły jak w *O czym się nawet myśleć nie chce*. Brutalny, mało inteligentny, egoistyczny, myślał wyłącznie o własnych potrzebach cielesnych. W opisie nocy poślubnej

²⁶ G. Zapolska, *Listy*, oprac. S. Linowska, t. 2, Warszawa 1970, s. 587.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ Cyt. za: J. Czachowska, *Gabriela Zapolska, op. cit.*, s. 479.

²⁹ J. Kotarbiński, *Z mętów życia*, „Tygodnik Ilustrowany” 1914, nr 26, s. 506.

Zdzicha i Marysienki czytamy o: „cichym pochlipywaniu, szlochu ofiary, zdumieniu jagnięcia wprowadzonego do szlachtuza”, a także o żalu mężczyzny o „zepsucie mu spodziewanej satysfakcji”. Oczekiwał, by „ta panienka dała znak życia bardziej intensywnej w połączeniu z jakąś brawurową, z teorii czerpaną zmysłowością”. Niestety, „potknął się o prowincjonalną, zakamieniałą nieświadomość” [O2, 21]. W rezultacie — nie zrezygnował z kawalerskich praktyk i bardzo szybko zaraził żonę dwoinką rzeźączki.

Iza Moszceńska, opisując życie seksualne studentów Politechniki Warszawskiej, przytacza dane:

Prócz sług, uczestniczkami pierwszych wycieczek do zakazanej krainy bywały najczęściej prostytutki. [...] Że prostytutka nie jest dla młodzieży dobrodziejstwem, o tym świadczą cyfry: na choroby weneryczne cierpiało już w gimnazjum 21 ankietowanych studentów, z tych trzech po kilka razy. W uniwersytecie — 27, w tym 10 po kilka razy, w gimnazjum i w uniwersytecie — 9. [...] Ogółem chorowało już lub choruje 41 procent tych, co rozpoczęli życie płciowe. [...] Cyfry nasze tym większe budzą zaufanie, że nieomal zupełnie zgadzają się z cyframi przytoczonymi przez dra Kowalskiego [autora podobnych badań — dop. A. G.]. Wedle jego obliczeń, z pomiędzy studentów, którzy rozpoczęli życie płciowe, 40,33 procent przebywało choroby weneryczne³⁰.

Na tej podstawie można przypuszczać, że przypadek opisany przez Zapolską wcale nie był odosobniony. Mąż, zarażający niewinną żonę rzeźączką lub kiłą, nie musiał należeć do rzadkości. Zapewne dlatego powieść wywołała tak duże kontrowersje. Opis skutków podwójnej moralności był kolejnym, bardzo celnym atakiem na społeczne tabu. Zdzisław Dębicki sugerował, że tytuł powieści jest chybiony, ponieważ tematyka chorób przenoszonych drogą płciową pojawiała się regularnie w opracowaniach medycznych³¹. Ale czy naprawdę przeciętny czytelnik z początków XX wieku chciał myśleć o tym, jak wielką krzywdę wyrządza nie tylko kobietom, ale i całemu społeczeństwu, stosowanie podwójnych standardów moralnych? Przez opisanie zakażenia, rujnującego zdrowie matki i córeczki, autorka pokazała, jak wielką podłością było trzymanie kobiet w niewiedzy na temat ich ciał. Nawet jeśli uznamy Zdzicha za postać niewiarygodnie złą, „wymyśloną”, zupełnie nierzeczywistą, nie zmienia to zasadniczego sensu utworu. A jest nim krytyka hipokryzji sprawiającej, że kobiety i mężczyźni

³⁰ I. Moszceńska, *Czego nie wiemy o naszych synach...*, op. cit., s. 46–49.

³¹ Zob. J. Czachowska, *Gabriela Zapolska*, op. cit., s. 478.

żyli jakby w dwóch różnych rzeczywistościach. Skutki tego stanu wyniszczały kobiety zarówno pod względem psychicznym, jak i czysto zdrowotnym.

Marysieńka z powodu niewiedzy nie odróżniała objawów choroby od oznak swojego odmiennego stanu i nie domyślała się nawet, jak bardzo była chora. Lekarz rodziny, nie wiadomo, czy z lenistwa, czy z powodu solidaryzowania się z jej mężem, czy raczej wiedziony fałszywym poczuciem wstydu, nie uświadomił jej powodu cierpienia. Nie sposób nie zadać w tym miejscu pytania: jak często w XIX wieku lekarze, myśląc: człowiek, myśleli tylko: mężczyzna? Jak wiele kobiet zostało tak lekceważąco potraktowanych przez swoich lekarzy domowych, jak bohaterka opisana przez Zapolską?

Przejmujący opis umierania na rzeżączkę córeczki Zdzicha i Marysi, poświęcenia matki i obojętności ojca, to prawdziwe studium patologii. Marysieńka, cierpiąca jak *Mater Dolorosa* i on – lekko rozdrażniony, niezadowolony z zaistniałej sytuacji — stanowili dla siebie uderzający kontrast. Scena pożegnania matki i dziewczynki jest najpiękniejszym, niezmiernie wzruszającym fragmentem powieści.

Pisząc o śmierci małej dziewczynki, Zapolska być może przeczuwała już zbliżający się koniec swojego życia. Chorowała wtedy na ostre zapalenie nerwów wzrokowych, niewydolność nerek i serca, reumatyzm, anemię i depresję. Pobyty w sanatoriach pochłaniały jej oszczędności, na domiar złego po publikacji *O czym się nawet myśleć nie chce* znów ze zdwojona energią zaczęto ją atakować. Antoni Mazanowski, przewodzący na łamach katolickiego „Przeglądu Powszechnego” nieustającej krucjacie przeciw artystce, twierdził, iż uczyniła „chuć osiąd sztuki”, a jej pornograficzne utwory szerzą deprawację³². Z czasem coraz bardziej odsuwała się od bliskich osób, rozluźniała i tak niezbyt zażyłe kontakty. Nie potrafiła pogodzić się ze starością i postępującą ślepotą. Za wszelką cenę próbowała dokończyć pozaczynane projekty, ciągle wymyślała nowe scenariusze dramatów i powieści. Jednak już nie opuszczało jej poczucie przygnębienia. Pod koniec życia nawet w krótkich listach do wydawców lub adwokata zamieszczała takie uwagi, jak: „Z wielką energią zabrałam się do leczenia, chciałam wyzdrowieć, ale teraz nie chcę. Pan wie, moralne zmartwienie nie dodaje sił. Ja jestem bardzo zgnębiona, bardzo!”. W innym liście pisze: „Płaczę bardzo serdecznie. Czy Pan mnie pamięta? Czy Panu także czasem smutno?”³³

Umarła samotna i opuszczona, nad ranem 17 grudnia 1921 roku. Pochowano ją na Cmentarzu Łyczakowskim. W pierwszym odruchu dyrektorzy teatrów w Warszawie, Lwowie, Krakowie i Poznaniu podjęli się sfinansowania pomnika — ale zamiaru nigdy nie zrealizowali. Stanisław Janowski zadbał o budowę grobowca, finansując jego powstanie ze sprzedaży obrazów z kolekcji pisarki. Ustanowiono fundację jej imienia, która zobowiązała się promować młode talenty dramaturgiczne — kapituła jednak ze-

³² Zob. *ibidem*, s. 483.

³³ G. Zapolska, *Listy, op. cit.*, s. 686–670.

brała się tylko raz, w 1923 roku. Później projekt zarzucono. Z pamiątek pozostałych po Zapolskiej chciano utworzyć muzeum jej pamięci — pomysłu nie zrealizowano.

W liście do drugiego męża — Stanisława Janowskiego — stwierdziła kiedyś:

raz napisałeś mi słowa, które były dużą prawdą: „Jesteś biedna, chora...”
Tak. Jestem nią. Przyznaję się. Ale zarazem jestem bardzo dobrą. Złą nie
byłam nigdy. A tyle w życiu zrobiłam, tyle z mej duszy dałam, że warta
jestem, aby mnie sądzono inaczej, jak innych ludzi i inne kobiety³⁴.

³⁴ Z listu do Stanisława Janowskiego, Lwów 26 marca 1912 r.; *ibidem*, s. 549.